

SPUŚCIE ROSE NIEBIOŚA...

Gwiazda wysoko na niebie.
Świt skryształony mrozem.
Stań się nocy naszym światłem życia.
Niechaj mrok smuga niebios spłoszy.

A kiedy dłoń wyciągnę,
Zanim kościelną ciszę
Wchłoną organy w dwugłosach
Pieśni —
Spuście rosę niebios...

Spuście rosę niebios...
Żeby mądrością
Dojrzewały czyny nasze.
Żeby mądrością
Opiewały zwycięstwa nasze.
Żeby dni
Stały się pełnią oczekiwań
Na przyście Syna...

Spuście rosę niebios
Ożywczą.
A mroki — niechaj zginą.
A świt — niechaj dojrzewa
Owoce czynów wspaniałych.
Chwała
Tęsknocie poprzez zwiastujące pieśni
Pełne oczekiwania
Na przyście Syna...
Najdroższe.

Niechaj nadzieją wypełni
Nasze wichrem pogmatwane losy.
Stań się nocy
Naszym światłem życia.
Spuście rosę niebios...

JÓZEF BARANOWSKI



LEKCJA

(Do Filipian 4,4-7)

Bracia: Weselcie się w Panu zawsze, mówię powtórnie: Weselcie się. Skromność wasza niech będzie znana wszystkim ludziom: Pan blisko jest. Nie troszczcie się o nic, ale potrzeb wasze Bogu wyjawiajcie w każdej modlitwie i dziękczynnej prośbie. A pokój Boży, który przewyższa wszelkie pojęcie, niechaj strzeże serc waszych i umysłów waszych w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

EWANGELIA

(Sw. Jan 1,19—28)

Oonego czasu Żydzi z Jerozolimy wysłali do Jana kapłanów i lewitów, aby go zapytali: Kim jesteś? I wyznał, a nie zaprzeczył, oświadczając im: Jam nie jest Chrystus. Zapytali go tedy: Cóż więc? Jesteś ty Eliaszem? I odrzekł: Nie jestem. Jesteś ty prorokiem? I odpowiedział: Nie. Rzekł mu tedy: Kimże jesteś, abyśmy mogli odpowiedzieć ci, którzy nas wysłali. Cóż powiadasz sam o sobie? I rzekł: Jam głos tego, który woła na pustkowiu: Drogę prostujcie Panu, jako mówił Izajasz prorok (Iz 40, 3).

A wysłańcy byli z faryzeuszów. I pytając go mówili: Czemuż tedy chrzczisz, jeśli nie jesteś Chrystusem ani Eliaszem, ani prorokiem? Odpowiedział im Jan mówiąc: Ja chrzczę wodą, ale pośród was stanął Ten, którego wy nie znacie. To ten, który przyjdzie po mnie, a stał się przede mną, któremu nie jestem godzien rozwiązać rzemyka u sandałów Jego. To się działo w Betanii za Jordanem, gdzie Jan chrzczył.

Ludzie tak często lubią mówić o innych. Tak łatwo oceniają czyny swoich bliźnich, krytykują, potępiają, rzadziej chwala, są zachwyceni. Gorzej i znacznie trudniej przychodzi im ocena siebie samego. Czyżby siebie nie znali, czyż tak trudno jest ocenić siebie, swe słowa, postępowanie, zamiary...

„Kim jesteś?” — zapytują wysłańcy z Jerozolimy Jana Chrzciciela — „Co powiesz sam o sobie?” Trudne pytanie. Trudne, ale nie dla Jana. Ludzie nie chcą siebie poznać zazwyczaj, ponieważ wydaje im się, że wiele na tym poznaniu siebie stracą, boją się lękiem fałszywym, wstydzą się swej małości, wołają uniknąć prawdy o samych sobie, ponieważ brak im pokory. Jan miał pokorę, dlatego odpowiedział bez zakłopotania, prosto, przekonywująco. Wiedział kim jest.

Można zaryzykować twierdzenie, że cały świat składa się z dwóch kategorii ludzi: z pyszałków i pokornych, — ludzi znających same przywileje i ludzi znających obok przywilejów także prawa i obowiązki, ludzi przez małe „I” pełnych wyniosłości, obłudy, samochwalby i pychy oraz ludzi przez wielkie „L” odznaczających się skromnością i pokorą. Czym jest pycha — o tym wie każdy i każdy pychy nie lubi, przynajmniej u innych. Ale czym jest pokora?

Pokora, można by tak krótko się wyrazić jest świadomością własnej przygodności. Wszelka pokora polega na tym, że człowiek ujmując siebie jako istotę przygodną, nwarunkowaną i skończoną oraz uznaje stosowną do natury, albo (jak się wyraża Schleiermacher) „prostą” zależność od Bytu Koniecznego, Absolutnego. Pokora jest w najgłębszej swej istocie poczuciem tego, że się jest stworzeniem.

Przeciwieństwem pokory jest pycha. W najgłębszym tego słowa znaczeniu pysznym jest człowiek, któremu brakuje owego poczucia własnej przygodności. Prawdziwie pyszny nie zna uczucia prostej zależności. Wszelka pycha zmierza do stwierdzenia, że się pochodzi od samego siebie. Pyszny człowiek uważa siebie samego za absolutną istotę, wokół której wszystko powinno się obracać. Pycha oznacza w istocie samoubóstwienie, postawienie własnej istoty na równi z Bogiem, a przynajmniej wyżej od wszystkich ludzi, otaczających człowieka pysznego. Starożytność

określała tę postawę słowem „hybris”, a jej mitycznym wcieleniem był Prometeusz. Prometeuszem jest człowiek, który swoje własne istnienie uznaje za absolutne, czuje się bogiem i dlatego przeciwstawia się bogom. Hybris została uznana przez starożytność za najcięższy i najbardziej fatalny błąd człowieka, za grzech w najpełniejszym tego słowa znaczeniu.

Prometeuszowi odpowiada w biblijnych obrazach postać Lucyfera, który pragnął stać się równym Bogu i rzucił swemu Stwórcy i Panu zarzucie: „nie będę ci służał!” Prometejską postawę spotykamy w czasach nowożytnych u Fr. Nietzschego. Postawa ta najlepiej wyraża się w tym bluźnierczym zwrocie: „Jeśli by bogowie byli, jakże bym ja zniósł, abym bogiem nie był!”. Ale Nietzsche zawiódł się na owym tytańskim wstępowaniu do „nadczłowieka”, jego droga skończyła się poniżej człowieka, w duchowym zamroczeniu. Gdyby Jan Chrzciciel poszedł tą drogą — ogłosiłby się nowym Eliaszem, na którego przyjsięcie przecież czekał judaizm, albo nawet podałby się za Chrystusa.

Tymczasem Jan wobec Boga jest w postawie wewnętrznej otwartości i wdzięcznej gotowości do przyjęcia, tego co Bóg mu da. Podobną postawę zajmuje on wobec rzeczy: także od nich gotów jest coś otrzymać i wzbogacić się. Rzeczy te bowiem wypływają z nieskończonego bogactwa bożej dobroci, a przez to samo mogą go tylko wzbogacić: dlatego pokorny stoi wobec nich w postawie otwartych oczu i otwartej ręki. „Pokora”, powiada Scheler, otwiera oko ducha na wszystkie wartości świata. Ona, która zaczyna od założenia, że nie ma nic takiego, na co by sobie można zasłużyć, i że wszystko jest darem i prawie że cudem, pozwala dopiero wszystko zdobyć. W stosunku zaś do oceny siebie samego polega na prawdzie. Nie kryje błędów, owszem widząc ich rażąca dysharmonię w pięknym świecie — wyzbywa się ich. Nie przypisuje sobie niczego więcej ponad to co jest w człowieku, ponad to, co człowiek rzeczywiście posiada. „Ani Chrystusem, ani Eliaszem” się nie mieni, raczej uznaje swą niegodność: „nie jestem godzien rozwiązać rzemyka u sandałów”, ale uznaje to bez obłudy, bez świętoszkostwa, bez hipokryzji. To jest ta metoda złotego środka, przedziwnego umiaru, często zanedbywana nawet przez ludzi na najwyższych świecznikach: w tiarach, mitrach i infulach, z których jedni mienią się niekiedy Chrystusem, a inni przynajmniej Eliaszem lub innym prorokiem, byle nie samym sobą, a w rzeczywistości są małymi, zakłamanymi karłami.

„Bądź pokorny, a zaraz staniesz się bogaczem i mocarzem”. Na nic nie „zasłużywszy” sobie, wszystko otrzymasz w darze. Albowiem pokora jest cnotą bogaczy, jak duma cnotą ubogich. Wszelka duma jest „dumą żebraka”. Jeżeli dla uczucia istnieje wszędzie w świecie ślad łaski, a dla rozumu ślad cudu, to także człowiek dumny, który nie pozwala sobie nic ofiarować, a nawet poznając, nie chce nie po prostu przyjąć, mógłby odczuć i zrozumieć sens życia, świata, swego istnienia? Pokora nie jest jednak postawą czysto bierną, kontemplacyjną, lecz jednocześnie w najwyższej mierze aktywną, co znajduje swój wyraz nawet w jej nazwie, gdyż pokora oznacza tyle, co „odwaga służenia”, to znaczy gotowość do służby „Ja jestem głosem wołającym...”

Pyszny chce panować, pokorny pragnie służyć. Pyszny wyobraża siebie na tronie, z którego panuje nad innymi, pokorny widzi innych siedzących na tronie, a swoje powołanie uważa za służbę dla innych — tak jak Jan Chrzciciel.

Ten ze współczesnych Kościołów stanie się godnym wskazać na Chrystusa: „Oto Baranek Boży...”, który w swym postannictwie pójdzie za wzorem św. Jana Chrzciciela drogą pokory a więc drogą prawdy, poczynając od duchownych, a kończąc na wiernych. Warte uwagi...

Myśli religijne

PRAWDA - WALKA - PRACA

Dewiza naszego Kościoła brzmi: „Prawdą — Walką — Pracą Zwyciężymy!” Jest to nie tylko dewiza (hasło, godło), lecz przede wszystkim drogowskaz, który postawił na szlaku idei Kościoła Narodowego ksiądz biskup Franciszek Hodur.

Wyznawców Kościoła Polskokatolickiego cechuje więc prawda religijna, która uzewnętrznia się w słowach i czynach.

O prawdę tę trzeba walczyć orężem ducha: mądrością i zdecydowaną postawą, szlachetnością i wiedzą. Bo jest to walka prawdy z fałszem, piękna z brzydotą, dobra z złem, to znaczy, że nie jest to walka bezwzględna, bezlitosna, człowieka z człowiekiem.

Do zwycięstwa prawdy religijnej potrzebna jest jednak praca fizyczna i duchowa: musimy pracować nie tylko z myślą o sobie, o naszych rodzinach, o naszej ojczyźnie, lecz także z myślą o naszym Kościele. Owoce naszej pracy powinniśmy tak rozdzielać, aby część ich była przeznaczona dla naszego Kościoła, któremu zawdzięczamy znalezienie prawdy religijnej, a więc oświecenie duchowe.

Władysław Collen-Kołodziej



CO WIDZIAŁ RZYM PRZED 1000 LATY?

Odcodzący w przeszłość 1963 r. przypomina, że przed tysiącem lat, czyli w 963 r. nasz kraj, Polska, po raz pierwszy znalazł się na ustach mieszkańców Europy zachodniej z okazji walk księcia Mieszka I z Wietelami, którym przewodził graf saski, Wichman.

Nowy naród europejski Polanami zwany, nie znał jeszcze „dobrodziejstw” zachodniej kultury, którą niosło germańskie chrześcijaństwo. Nie znał owego władcy dusz, którego powszechnie zaczęto nazywać papieżem rzymskim. W 963 r. władacą tym był papież Jan XII (955—964), liczący wówczas dwadzieścia cztery lata.

Był on synem świeckiego władcy Rzymu, patrycjusza Alberyka. Nosił imię Oktawiana zapewne dlatego, że ojciec przygotowywał go na cesarza rzymskiego. W 954 r. ten wspinał plan odbudowy Imperium Romanum z Oktawianem II musiał upaść, bo z tą samą myślą nosił się ówczesny król niemiecki Otto I. militarnie od Alberyka bez porównania silniejszy.

Skoro syn nie mógł zostać cesarzem należało mu zapewnić przynajmniej tron „Piotrowy”. W tym celu Alberyk zwołał w 954 r. synod, na którym zażądał od rzymskiego duchowieństwa przysięgi, że po papieżu Agapicie II „Namiestnikiem Chrystusa” zostanie Oktawian, mający wówczas piętnaście lat.

Papieża Agapita II pochowano w grudniu 955. więc jego następcą został szesnastoletni Oktawian, który przybrał sobie imię Jana XII, chociaż w sprawach państwa kościelnego nadal się podpisywał jako Oktawian.

Papież Jan XII nie zajmował się sprawami Kościoła ani problemami reformy kościelnej, lecz odwrotnie swym postępowaniem zaprzeczał wszelkim zasadom chrześcijańskiej etyki. Zamiast na pracy i modlitwach, czas spędzał na uciechach i polowaniach w towarzystwie wesołej mieszanej młodzieży. Na Lateranie założył wielki harem, a raczej dom publiczny tak aktywny, że żadna uczciwa niewiasta nie mogła się pokazać na ulicach Rzymu. Nie znaczy to, że nie dbał o „zabawienie duszy”, ponieważ rzymskim mnichom nakazał śpiewać w swej intencji bez przerwy całą dobę po sto „Kyrie eleison” i tyleż „Christe eleison”.

Brakowi konsekwencji w jego życiu prywatnym towarzyszyła chaotyczna polityka. Chociaż drżał przed inwazją niemiecką, wezwał w grudniu 960 r. do Rzymu króla Ottona I by go bronił przed atakami książąt włoskich, Berengariusza II i jego syna, Adalberta, roszczeniowych pretensje do części terytorium państwa kościelnego.

Otto I wkroczył do Rzymu przy końcu stycznia 962 r. i w dniu 2 lutego został ukoronowany przez Jana XII na cesarza rzymskiego. Tak papież jak i Rzymianie myśleli, że będzie to jeszcze jeden z tych cesarzy, co w ciągu ostatnich stu lat zadawalał się tylko tytułem i honorami, a nie szukali realnej władzy z tytułem związanej. Była to jednak pomyłka, ponieważ Otto I chciał być cesarzem prawdziwym z wszystkimi prawami do rozkazywania Rzymianom, Italii, Europie i całemu światu. Odczuje to szczególnie dotkliwie Polska, gdy przez trzysta lat będzie się zmagać z królami niemieckimi wyciągającymi ręce po nasze ziemie na podstawie „świętej” władzy cesarskiej.

Już 13 lutego 962 Rzymianie się przekonali, że przyznanie Ottonowi I godności cesarza rzymskiego stanowiło przekreślenie ich niezależności, gdyż w tym dniu król niemiecki zażądał od papieża Jana XII złożenia sobie przysięgi wierności. Zdali sobie sprawę, że władcami ich miasta i państwa stali się twardzi zawistni i okrutni Germanie.

Dlatego też, gdy Otto I opuścił 14 lutego Rzym, papież Jan XII porozumiał się z cesarzem bizantyjskim i wezwał na pomoc pogańskich jeszcze wtedy Węgrów oraz wpuścił do Rzymu wojska zniecierliwionego księcia Adalberta.

O tych poczynaniach dowiedział się Otto I i ruszył na Rzym. W dniu 3 listopada 963 došlo pod murami tego miasta do walnej rozprawy między armią papieską i cesarską. Papież Jan XII siedząc na koniu w hełmie, pancerzu i z mieczem w ręku zagrzewał swych rycerzy do boju, lecz w obliczu kompletnej klęski uszedł z pola walki w Tasy Kampanii.

Zwycięski Otto I wkroczył do Rzymu i zwołał na 6 listopada 963 r. synod i przewodnicząc na nim, zarządził przeprowadzenie

procesu sądowego nad Janem XII z wyraznym celem usunięcia go i „wybrania” nowego papieża. Głównym oskarżycielem został mianowany kardynał — diakon Benedykt.

Przebieg synodu i sądu opisał naoczny świadek, cesarski zausznik, biskup Liutprand z Kremony, w swym dziele pt. „Historia Ottona”.

Cesarz zapytał obecnych, gdzie jest oskarżony papież. Odpowiedziano, że zmuszony został do ucieczki z powodu swoich „diabelskich czynów”. Cesarz poprosił świadków o bliższe określenie owych czynów. Kardynał Piotr zeznał, że papież odprawił Mszę św. bez Komunii kapłańskiej. Kard. Jan i biskup Jan z Narni widzieli na własne oczy, jak papież święcił diakona w dworskiej tajni — dla zabawy. Kardynał Benedykt i wielu innych świadczyło, że Jan XII wyświecał biskupów za oznaczoną cenę i że na biskupa miasta ród wyświecił chłopca dziesięcioletniego. Wszyscy Rzymianie znali doskonale rozpustne życie papieża, w szczególności wiedzieli o tym, że miał „grzeszne stosunki” z wdową po Rainerze, z była kochanką swego ojca, Stefanią oraz z wdową Anną i jej siostrzenicą. Wiedzieli, że wytułił oczy swemu krewniakowi Benedyktowi i zamordował własnoręcznie kardynała Jana, obciążwszy mu wpierw wszystkie członki. Grając w kości papież przywoływał na pomoc Jowisza i Wenerę (hozków pogańskich) podczas wesołych uczt pił na zdrowie diabła, nigdy nie odmawiał brewiarza i nie widzano go, by się żegnał znakiem krzyża świętego.

Do ważności procesu i wydania wyroku potrzebna była obecność oskarżonego, więc napisano doń list z wezwaniem, by się natychmiast stawił. W piśmie tym nie podano szczegółowych oskarżeń, ponieważ ich wyciszczenie zajęłoby „cały jeden dzień”.

Jak było do przewidzenia, Jan XII na sąd się nie stawił. Odpisał tylko, że w razie jego detronizacji oraz wyboru nowego papieża spadną na uczestników synodu wszelkie klątwy kościelne z takim skutkiem, że nikt z duchownych nie będzie mógł ważnie sprawować sakramentów świętych. Synod tej odpowiedzi nie uznał za poważną i odrzucił groźbę ekskomunikacji twierdząc, że Apostoł Judasz też miał władzę wyklinania, a przecież to go nie uchroniło przed śmiercią na stryczku.)

Nieobecnego papieża w dniu 4 grudnia 963 r. zdeponowano (pozbawiono władzy) i na żądanie cesarza Ottona I „jednomyślnie wybrano” człowieka świeckiego Leona, który w katalogu papieskim nosi miano Leona VIII (963—965). Było więc odtąd dwóch papieży wzajemnie się wyklinających. Według ostatnich decyzji Watykanu z 1958 r. obydwa papieże byli legalni, a zatem ich klątwy miały jednakową wartość. 2)

C. D. NA STR. 6

ZMIERZCH PAPIZMU W AZJI?

Obalony został zgnily reżym w Wietnamie południowym. Dyktatura dziewięcioletnia b. przez Diema rozleciała się jak domek z kart. Z dnia na dzień. Wielki, groźny, butny Diem — przeszedł do nicości ziemskiej i politycznej. A wraz z nim wszelakiego rodzaju przybudówki, rozwijające się w cieniu krwawego kątą narodu wietnamskiego.

W Wietnamie południowym praktycznie nic się nie zmieniło. Grupa spiskowców-oficerów, wczorajszych aktywistów systemu terroru i gwałtu zbuntowała się posłusznie pod dyktando amerykańskich mocodawców.

Pierwszym krokiem nowego dyktatora Wietnamu Doung Van Mincha było przeprowadzenie rozmów konsultacyjnych z przedstawicielami amerykańskich okupantów na temat osoby nowego prezydenta. Wysunięta została kandydatura Nguyen Ngoc Tho — wyznawcy buddyzmu, znanego

reakcyjnego polityka o orientacji proamerykańskiej, który w swej karierze politycznej pełnił obowiązki wiceprezydenta Wietnamu południowego. Rzecz prosta, że nie obszedło się przy okazji zamachu stanu bez porachunków natury osobistej. Po złożeniu z urzędu wybitniejszych pachołków Diema, rozwiązaniu parlamentu, nowi władcy podjęli kroki zabezpieczające im przejście utrwaleń władzy uzyskanej w drodze zamachu stanu. W tym celu ogłoszono stan oblężenia, wprowadzono cenzurę, zawieszono obowiązującą konstytucję i rozwiązano parlament, wyłoniony zaś ledwie przed dwoma miesiącami w wyborach, będących jednym wielkim pasmem oszustw, nadużyć i gwałtów.

Nowy reżym południowowietnamski jest w gruncie rzeczy kontynuacją krwawych rządów Diema, z tą tylko różnicą, że na czele państwa stanęli nowi ludzie, dobrze znani ze swej antyludowej i antydemokratycznej postawy.

Stany Zjednoczone, r z e c z y - w i s t y m o t o r s p i s k u.

bacnie śledziły jego przebieg. Spisek nie mógł się nie udać. To co się stało w stolicy Wietnamu pld. jest niczym innym, jak zmianą warty. Rząd USA pozorował niepokój, przez wydanie rozkazu, aby VII flota amerykańska popłynęła w kierunku Sajgonu, aby zapewnić bezpieczeństwo obywatelom amerykańskim. Wprawdzie rząd USA uroczyście zapewnia, że „nie ma czał palców” w pczu generałów wietnamskich, ale tym oświadczeniem nie wierzy nikt. Najlepszym tego dowodem są głosy prasy amerykańskiej, z których wynika, że Waszyngton był bardzo zainteresowany w zmianie dyktatora wietnamskiego, który przestał być użyteczny i stanowił przeszkodę dla interesów amerykańskich w Wietnamie.

Sytuacja jest zupełnie jasna. W gruncie rzeczy w tej całej imprezie chodzi Stanom Zjednoczonym o wzmoczenie wojny w południowym Wietnamie, która spotyka się z niepowodzeniem.

Wraz z upadkiem Diema Kościół rzymskokatolicki w Wietna-

mie pld. popadł w nie lada tarapaty. Hierarchia kościelna, na czele której stał brat b. prezydenta Diema, jest w Wietnamie pld. zniecierliwiona na równi z obalonym dyktatorem. Księża rzymskokatolicki stanowili forpoczcie imperializmu amerykańskiego w Wietnamie pld. i w pełni ponoszą solidarną odpowiedzialność za to co się dzieje w tym kraju. Wpływy rzymskokatolickie oceniane są na 20% całej ludności. Pozostała ludność to wyznawcy buddyzmu. W ostatnim okresie ze strony mnichów buddyjskich prowadzona była ostra kampania przeciw Kościołowi rzymskokatolickiemu w Wietnamie. Zarzucano, że jest on funkcją interesów obcych. Wietnamski katolik niewiele wiedział o Rzymie, ale rozumiał, że księża są funkcjonalnie związani z kolonizatorami, którzy przynieśli ze sobą katolicyzm. Nie negując prawdziwości moralnej etyki chrześcijańskiej, coraz głośniejszą mówi się o potrzebie zerwania z Rzymem. Głosy te ostatnio mają charakter bardziej powszechny. I to jest wymowny znak czasu.



W dniu 12 listopada 1963 r. zmarł w wieku lat 60 ś.p. mgr Józef Antoni Milaszewicz, współpracownik naszego tygodnika, b. wiceprzewodniczący Rady Parafialnej parafii pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego w Warszawie (Wilcza 31).

Pogrzeb odbył się w dniu 15.XI. w Warszawie. Zmarły został pogrzebany na Cmentarzu Powązkowskim — w Kwaterze Kościoła Polskokatolickiego.

Kondukt pogrzebowy prowadził ks. red. Edward Narbuttowicz.

W pogrzebie również wzięli udział redaktor naczelny „Rodziny” — ks. mgr Tadeusz Gorgol i ks. Alojzy Robert Brózda, rodzina Zmarłego, znajomi oraz pracownicy Wydawnictwa.

W dniu 16 listopada została odprawiona Msza Św. żałobna za duszę Zmarłego.

Fot. J. KURULISZWILI





Kościół nie mógł pomieścić wszystkich uczestników pogrzebu.



Kondukt pogrzebowy w drodze na cmentarz.

Antoni i Józefa z Wiatrowskich Wikierowie przeżyli w małżeństwie 60 lat dając dobry przykład w zgodnym pożyciu małżeńskim i należyтым wychowywaniu swych dzieci na dobrych obywateli. S.p. Antoni Wikiera 63 lata bez przerwy pracował w ostrowieckiej hucie i nie opuścił ani jednego dnia pracy. Od samego początku, tj. od chwili zorganizowania w 1931 r. parafii Kościoła Narodowego, Józefa i Antoni Wikierowie byli jej wiernymi i oddanymi członkami. w ostrowieckiej parafii Kościoła Polskokatolickiego zyskali sobie życzliwość wszystkich kapłanów i wiernych. Swoim przykładowym życiem i ofiarami na cele kościelne zapisali się we wdzięcznej pamięci wszystkich wiernych i sympatyków parafii ostrowieckiej.

Czesć ich pamięci. Niech odpoczywają w pokoju.

Ks. prob. Kazimierz Dudek

Synowie i córki z rodzinami

Nad otwartą mogiłą przemówił ks. prob. J. Posielecki, a następnie ks. Kazimierz Dudek, prob. parafii ostrowieckiej.



Wszystkim, którzy dnia 4 maja 1963 r. odprowadzili do grobu ciało naszego kochanego ojca i dziadka s.p. Antoniego Wikiera, a dnia 9 września 1963 r. wzięli udział w pogrzebie naszej najukochańszej matki i babci s.p. Józefy Wikiera, składamy tą drogą serdeczne podziękowanie. Szczególne podziękowanie składamy ks. prob. Kazimierzowi Dudkowi, który okazał nam swój głęboki żal i kapłanskie serce z powodu śmierci naszych rodziców. Dziękujemy również ks. prob. Janowi Posieleckiemu z Osówki, ks. Kazimierzowi Wandalowskiemu z Krakowa, ks. Alojzemu Robertowi Brózdzie, ks. Henrykowi Nowaczykowi, wiernym parafii polskokatolickiej w Ostrowcu za liczny udział w pogrzebach. Wszystkim wyżej wymienionym jeszcze raz składamy najserdeczniejsze podziękowanie staropolskim „Bóg zapłać”.

WATYKAN I REWIZJONIŚCI W NRF

Przypominamy niektóre wydarzenia w skrócie:

Watykan ustami papieża Piusa XI poparł agresję Włoch przeciwko Abisynii, zawarł konkordat z Mussolinim, a następnie z Hitlerem, udzielił poparcia dla faszystowskiego reżymu Franco w Hiszpanii, dla tzw. Anschlusu Austrii w 1938 r. Uderza jednocześnie obojętność Watykanu wobec losów Polski pompatycznie nazywanej przez papieża „przedmurzem chrześcijaństwa”. Natomiast stanowisko Watykanu wobec zbrodni hitlerowskich w czasie ostatniej wojny najlepiej charakteryzuje głośna sztuka młodszego zachodnioniemieckiego dramaturga Hochhutha pt. „Der Stellvertreter” — „Namiestnik”.

Autor pisze zgodnie o biektywną, przede wszystkim bierną postawą Watykanu i wyższej rzymskiej hierarchii kościelnej wobec faszystowskiej polityki masowej eksterminacji, sprzecznej nie tylko z ideałami katolicyzmu ale humanizmem w ogóle. Za to posypały się na autora gromy. Jednocześnie papież Paweł VI coraz bardziej oddalający się od ideałów głoszonych przez Ją a XXIII tymi słowami witał w Watykanie kanclerza Adenauera i przebywającego wraz z nim przestępcę wojennego Hansa Globke: „Pańska obecność w tych pokojach, panie kanclerzu budzi w nas wiele innych wspomnień, które papież Pius XII pozostawił... w swych staraniach o Niemcy podczas i po wojnie.

Razem z panem witamy wszystkich pańskich ziomeków i chętnie wykorzystujemy sposobność, aby dać wyraz naszemu podziwowi i złożyć podziękowanie dla wielkiego narodu niemieckiego za wszystko co uczynił i za wszystko, co czyni...” Tymczasem w NRF, gdzie rządzi prowatykańska partia CDU, rozwijają działalność faszystowską różnego autoramentu ziomekstwa i organizacje przesiedleńców. Żądają one zwrotu Niemcom terenów w granicach z 1937 r. i wyraźnie stwierdzają w swoich założeniach propagandowych: „Nie może być porozumienia w sprawie granicy na Odrze i Nysie”. Watykan i rzymskie duchowieństwo w NRF udzielają żądaniom rewizjonistów daleko idącego poparcia. Jeszcze w czasie procesu zbrodniarzy hitlerowskich w Norimberdze Pius XII uważał za stosowne napisać do rzymskiego biskupa Kellera: „Nie potrzebujemy Was zapewnić jak bardzo współczujemy Wam i jak chętnie

przyslibyśmy Wam z pomocą, gdyby nie odgródkzenie niemieckiego Wschodu i opór tamtejszych władców wobec Stolicy Świętej”.

W rozumieniu Watykanu, Ziemia Zachodnie znajdują się jedynie tymczasowo pod polską administracją a wypowiedź Jana XXIII o polskich Ziemiach Zachodnich „po wieki odzyskanych” zaraz po jego śmierci poszła w niepamięć. Jesteśmy znowu świadkami nawrotu do dawnych proniemieckich tendencji w polityce Watykanu. W bazylice papieskiej kardynał Bea odprawia nabożeństwo na intencję niemieckich przesiedleńców, to samo robi kardynał Dopfner w Monachium. Nadal biskup Spleet jest tytularnym biskupem Gdańska i pod troskliwą opieką Watykanu prowadzi seminarium przygotowujące księży do misji duszpasterskiej na polskich Ziemiach Zachodnich po ich powrocie do niemieckiej macierzy. Niemiec ks. kardynał Piontek nadal zachowuje tytuł wikariusza generalnego diecezji wrocławskiej.

W wielu miejscowościach na terenie NRF księża rzymscy biorą udział w pracy rewizjonistycznych ośrodków propagandowych, których celem jest „utrzymywanie zdolności i woli powrotu”. Aby kultywować wśród przesiedleńców te tendencje rzymska hierarchia zezwoliła im gościnnie korzystać z instytucji religijnych odmiawiając przyjęcia przesiedleńców na stałe do istniejących tam parafii.

Pod opiekuńczymi skrzydłami Watykanu nadal rozwija działalność także organizacja odwetowców jak np. Związek Pomocy Katolickich Niemców Karpackich. Zjednoczenie Warmiaków i Gdańszczan. Akcja Młodzieży Pozbawionej Ojczyzny i inne.

Niektórzy rzymscy księża - rewizjoniści dochodzą do wniosku, że wojna o przedwojenne granice byłaby wojną sprawiedliwą. „Nawet najcięższe ofiary związane z wojną nie mogą być przyczyną zrezygnowania z naszego, odwiecznego prawa do ziem, które utraciliśmy pod przemocą siły” — stwierdza ks. F. Stratmann.

Tylko episkopat polski i rzymskie duchowieństwo w Polsce uporczywie pomijają milczeniem agresywną działalność rewizjonistów w NRF. Czyżby solidaryzowali się posłusznymi woli Watykanu? A tak bardzo chcielibyśmy usłyszeć ich głos na ten temat.

Fr. Oszmiański

DO REDAKCJI NADSZEDŁ LIST OD KSIĘDZA RZYMSKOKATOLICKIEGO

Kochana „Rodzino”

Pisze do Was ten list ksiądz rzymskokatolicki, proboszcz jednej z parafii diecezji warszawskiej. Tak mi ciężko było wypisać te słowa „rzymskokatolicki”, bo przecież jestem Polakiem, urodzonym na polskiej ziemi, z polskich rodziców, mówiącym ojczystą polską mową. Ta „rzymska” etykieta jest żenująca i obca i raczej z całą przyjemnością napisałbym książkę „polskokatolicki”. Niestety jesteśmy rzymskimi duchownymi, jak Hindusi w mundurach angielskich byli angielskimi żołnierzami. Jednym słowem ten sam kolonializm.

Ale dzisiaj badania nad historią Kościoła wykazały niezbieżność, że jedno z wyznań chrześcijańskich mające swą siedzibę w największym mieście starożytnego świata Rzymie, uzurpowało sobie tytuł tytuł katolicyzmu.

Nie tylko ewangelizacja, ale przede wszystkim wpływy polityczne, a nawet i terror (Krzyżacy) zaważyły na tym, że Kościół rzymski jest najliczniejszy ze wszystkich wyznań chrześcijańskich. Niewątpliwie, że tenże Kościół jest prawdziwy i katolicki, ale przecież inne Kościoły mogące się wykazać nieprzerwaną sukcesją apostołską, prawowitym biskupstwem i kapłaństwem, jak np. Wasz Kościół Polskokatolicki, są takimi samymi prawdziwymi Kościołami katolickimi jednej owczarni Chrystusowej. Założycielem Kościoła i jego Głową i fundamentem jest Chrystus. Ze względu na jedność biskup rzymski mógłby mieć tytuł władzącej głowy Kościoła na zasadzie „primus inter pares” (pierwszy między równymi) tak jak św. Piotr wśród apostołów, ale zarządzenia dla całego Kościoła powinny być wydawane na wspólnej naradzie wszystkich biskupów, jak to miało miejsce na

pierwszym Soborze Jerozolimskim.

Obradujący II Sobór Watykański zapoczątkowany przez świętą pamięć Jana XXIII chce zgromadzić i zjednoczyć wszystkich chrześcijan. Wyrazem tego jest zaproszenie przedstawicieli innych chrześcijańskich wyznań. Myśl bardzo chwalebna. Ale czy ona da się zrealizować przy obstawaniu przy zasadzie, że papież jest nieomylny i wyższy ponad soborem?

Ponadto uprawnieni do głosowania rzymskokatolicki biskupi czy są rzeczywiście przedstawicielami wiernych i duchowieństwa? Wszak to są ludzie wyłącznie z nominacji papieskiej. Nikt ich nie wybierał ani lud, ani duchowieństwo.

Tak faktycznie i było. Zastanawiano się nad godnością biskupstwa i omal nie uchwalono ósmego sakramentu — biskupstwa. Ponadto biskupi wy targują dla siebie szersze uprawnienia i rozjadają się zadowoleni. O ile lepiej to wygląda w Waszym Polskokatolickim Kościele: Wasz biskup Rośe został wybrany przez Synod Waszego Kościoła na prymasa i jest rzeczywiście Waszym mężem zaufania i jeśli przemawia i zarządza to nie tylko we własnym imieniu, ale Was wszystkich, bo Wyście go na to stanowisko obrali.

My księża rzymskokatolicki nie widzimy w naszych biskupach swoich mężów zaufania, to są od początku do końca nasi zwierzchnicy, rozkazujący, kontrolujący i karzący. Hierarchia to Kościół, my czarna masa. Na początku soboru my księża pracujący na wiejskich i miejskich parafiach spodziewaliśmy się między innymi, że sobór załatwi sprawę hańbiącego nas celibatu. Tymczasem na soborze zaczęło się rozpylić nad jego rzekomą godnością i wyższością nad małżeństwem, aż jeden z biskupów

ze Wschodu musiał zaprotestować, że ten sposób mówienia jest poniżający dla żonatego duchowieństwa na Wschodzie.

My księża rzymskokatolicki zdajemy sobie sprawę z tego, że życie w małżeństwie i wychowanie dzieci nie należą do rzeczy łatwych, jesteśmy bowiem świadkami wielu tragedii rodzinnych. Ale z drugiej strony małżeństwo i rodzina jest najlepszą formą moralnego i uczciwego przejścia przez życie dla normalnego mężczyzny. Chcielibyśmy żyć bez zgryzotów sumienia zgodnie z prawem Bożym, z prawem wolności ewangelicznej i zarządzeniami św. Pawła Ap. i tysiącletnią tradycją pierwotnego Kościoła.

Te sprawy należą do nas i powinniśmy o tym mówić na zebraniach duchowieństwa, a nawet zorganizować się i konieczną zmianę przeprowadzić nie czekając, aż rzymscy prałaci zechcą dojrzeć nas jako żywych ludzi z wysokości swoich stołców biskupich. Niestety brakuje odważnych i chętnych na kościelne represje. Ponadto jakiś fałszywy wstyd zamyka usta, ale w życiu prywatnym jest niedobrze, jest nawet bardzo źle.

Warunki naszego życia układają się bowiem w ten sposób, że musimy prowadzić dom, a na wsi gospodarstwo. Potrzebna jest kobieta zdalna do pracy, czyli względnie młoda. Z tą kobietą siedzimy nieraz całe lata, nieraz całe życie. Ta kobieta starzeje się, nie będzie nigdy mogła mieć dziecka — to jest jej życiowa tragedia. Staje się z czasem z partnerem jej doli zgorzkniała, ze świadomością zmarnowanego życia. A wierni czyż są tym bardzo zbudowani? Wszyscy to dobrze widzą i dobrze rozumieją. Widzą ten dom, gdzie mieszka dwoje ludzi bez ślubu i bez czci. Ale tego nie widzą rzymscy biskupi, syci dostojeństw, bogactwa i obskakiwań ze strony licznego personelu sióstr zakonnych. Być może te sprawy są dla nich obce, gdyż powoływani są na ogół na swoje stanowiska z profesorów i ojców duchownych seminariów i nigdy nie musieli dotknąć się ciężkich warunków życia parafialnego zwłaszcza na wsi, gdzie

szczególnie na małych parafiach rządkami księdza proboszcza i jego gospodyni chlebek wydobywa się z ziemi.

Kochana „Rodzino”, do Was o tym piszę, w naszych sferach nie ma do kogo pisać ani też mówić, jedna hipokryzja i zakłamanie. Jest to przede wszystkim dla nas kłopotliwe i niebezpieczne, ale z drugiej strony kogo to może boić jak nie nas samych.

Pozostaje nadal faktem, że jesteśmy ludźmi pozbawionymi przyrodzonych praw do własnej rodziny, do żony i dziecka, wbrew wszelkim prawom Boskim i ludzkim.

I choćby z tego względu Kościół rzymskokatolicki nie jest dla nas swoich podstawowych pracowników matką, ale macochą. Dlatego też z szacunkiem patrzemy na Waszego biskupa i Waszych księży, żyjących przykładnie w sakramentalnym małżeństwie, bez obłudy i zakłamania.

Od soboru już nic nie spodziewamy się. Ich obrady są dla nas „drętwa” mowa, ich uchwały o reformie brewiarza i częściowym wprowadzeniu języka narodowego do liturgii są nam obojętne. Pozostajemy nadal ludźmi odartymi przez Kościół rzymski z prawa do normalnego życia. Nie cieszy nas latanie ze świecami do Częstochowy i z powrotem ani też błogosławienie świecą przesłaną od papieża, ani też chwalebne księgi czynów dobroci. Nam dobroci żadnej nie okazano. Spodziewamy się, że ta rzymska obroza zacieśni się jeszcze bardziej na naszych karkach przez namnożenie biskupów i prymasowskie ósemki — organa inwigilacji. Nie będę pewno już więcej do Was pisał, dlatego Was serdecznie pozdrawiam i życzę Kościołowi Polskokatolickiemu pomyślnego rozwoju, a księżom Waszym i ich czcigodnym małżonkom osobistego szczęścia i uświęcenia w rodzinie.

Ks. T. M.

P. S. Ks. T. M. prosił Redakcję o wydrukowanie Jego listu.

C. D. ZE STR. 3

CO WIDZIAŁ RZYM PRZED 1000 LATY?

Jednakże nowe porządki zaprowadzone przez Niemców nie podobały się Rzymianom. Dlatego też, skoro tylko cesarz opuścił Rzym przy końcu grudnia 963, wybuchło przeciw niemu powstanie, stłumione przez Niemców w kilka dni później.

Bunt powtórzył się pod koniec lutego 964 i wtedy papieżowi Janowi XII udało się odzyskać Rzym. Cesarski papież Leon VIII uciekł do niemieckiego obozu, a Jan XII mścił się na jego zwolennikach. I tak m. in. kardynałowi Janowi odciął prawą rękę. Azzonowi wyrwał język i odciął dwa palce, biskupa Otgara ze Spiry udusił we więzieniu.

W dniu 26 lutego 964 Jan XII zwołał do Rzymu synod, na którym postanowiono, że cesarski synod z grudnia 963 był całkowicie bezprawny i „cudzołozny”, ponieważ zwołał go człowiek święcki, Otto, a jacyś „zdemoralizowani” ludzie obrać się ważyli na papieża „intruza Leona”. Rzucono uroczystą klątwę na Leona VIII i w imię „sześciu soborów ekumenicznych” ogłoszono, że jego święcenia są nieważne.

Drugi pontyfikat Jana XII trwał tylko trzy miesiące. Demoniczny papież zmarł 14

maja 964 podobno za sprawą „diabła”, który miał go „uderzyć w skronie” podczas snu — iak opowiada współczesny tym wypadkom biskup Liutprand. Oto jego słowa: „Pewnej nocy, gdy Jan spał z żoną pewnego mężczyzny, tak został uderzony przez diabła w skronie, że w ciągu ośmiu dni zmarł od tej rany”.¹⁾ Historycy rzymskokatolicki słusznie przypuszczają, że owym „diabłem” był zdradzony mąż cudzołożnej niewiasty, która się nie umiała oprzeć dwudziestopięcioletniemu papieżowi.²⁾

Ks. dr S. W.

1) Liutpranda „Historia Ottona” rozdz. 13 (Monum. Germ. Historica, Scriptores t. 3, s. 341 n. Porównaj Hefele-Leclercq, Histoire des conciles. Paris 1907 n. t. 4, cz. 2, s. 803—810.

2) Patrz „Chronologiczny wykaz papieży”, Annuario Pontificio 1958, s. 7—23, przedruk w „Historii Kościoła” ks. J. Umińskiego, Opole 1960, t. 2, s. 568.

3) Liutprand j.w. rozdz. 19 (M.G.H., Script 3 s. 346).

4) Louis Duchesne, Les premiers temps de l'etat pontifical, Paris 1904, s. 513.

A WATYKAN GŁOSI WCIAŻ UPARCIE SWOJE

Stoimy w przededniu nowego roku. Jeszcze w 1963 r. w oficjalnym roczniku watykańskim „Annuario Pontificio” czytamy, że faktycznymi rządcami polskich diecezji zachodnich są biskupi niemieccy.

Sekretariat Generalny Soboru wydał spis uczestników. W spisie tym Gdańsk potraktowano jako oddzielone od Polski terytorium, a ordynariuszem diecezji gdańskiej jest — wg spisu Sekretariatu Generalnego Soboru — biskup Splet, zaś biskupi Polacy Edmund Nowicki i Lech Kaczmarek potraktowani zostali jedynie jako biskupi tytularni.

Rok 1964 kończy 20-lecie okresu powojennego. Przez dwadzieścia lat nie umiano (czytaj: nie chciano) dokonać poprawek w „Annuario Pontificio”. A może prawdziwą przyczyną oporu polityków watykańskich (kwi w sprzyjaniu interesom rewizjonizmu zachodniemieckiego i pozostaje w jakimś związku z serdecznym przyjęciem Adenauera przez Pawła VI?.) (g)

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pan Alfons Zwara, Wejherowo. — Dziękujemy za miły i rzeczowy list. W ciągu kilku lat zdążyliśmy się już przyzwyczaić do niewybrednych ataków ze strony kleru rzymskokatolickiego pod adresem naszego tygodnika. Taki już jest jego sposób rozmawiania, że wszystko, co nie ma „imprimatur” Watykanu, zasługuje na połeptanie jako zło i heretyckie.

Niestety, wielu jeszcze w Polsce ludzi utożsamia polityczny watykanizm z katolicyzmem, a religię chrześcijańską z polityką hierarchii kościelnej. Ktokolwiek śmie w naszym kraju krytykować wroga od wieków w stosunku do Polski politykę Watykanu, lub jego przedstawicieli, ten zawsze jest traktowany jako wróg Kościoła, wiary i religii katolickiej.

Wielu ludzi nie może zrozumieć, że właśnie często wysocy dygnitarze Kościoła w postawie i życiu i głoszonymi przez siebie poglądami daleko odbiegli od prawy ewangelicznej i oni właśnie są prawdziwymi szkodnikami religii Chrystusowej.

Tygodnik „Rodzina” z takimi zarzutami polityka się czesto i nieraz jest atakowany — sposob niewybredny. Ale tak było na przestrzeni całej historii, że nienawidzono tych, którzy głosili prawdę.

Dlatego nie skorzystamy z prawa, aby zigać z urzędu oszczerców, którzy zmbony rzymskokatolickiego kościoła w Wejherowie odsadzają od czci i wiary Rodzinę” i jej czytelników. Obowiązują as słowa z Modlitwy Pańskiej „I odpusć am nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”.

Ataki i oszczerstwa z ambon i od ołtarzy są wyrazem słabości, nie siły. Prawdy nie trzeba bronić kłamstwem, prawda sama zwycięża, dlatego że jest prawdą.

Miło nam jest przyjąć do wiadomości, że właśnie od tego czasu staje Pan zdecydowanie po naszej stronie, po stronie Kościoła Polskokatolickiego, który właśnie jest Chrystusowym w swej treści, a polkim w obrzędki i formie.

Wierzmy także, że Pan jako kulturalny człowiek sam przekonany o słuszności naszej sprawy, potrafi innych przekonać i zlonić ich do poznania Kościoła, który Opwierzących Polaków jest powołany.

Podziwiamy serdecznie i życzymy Szcześć Boże”.

Terzyk Kurcek z Sokolowa Małopolskie — napisał miły list do Redakcji i prosił przysłanie pontyfikału w języku polkim.

Drogi Jurku, każda prośba i każdy czyn złowieka musi być celowy. Nie widzimy ostatecznych powodów, aby Tobie jako zniowi 7 klasy był potrzebny poktyfikal, w jakim celu. Zrozumiała byłaby na o książkę do nabożeństwa, o kamizm czy inną publikację wyjaśniającą Najdy naszego Kościoła.

Wydaje się nam, że posiadanie przez siebie pontyfikału nie decyduje ani owojej przyszłości, ani o Twoim szczęściu. Życzysz sobie prowadzić korespondencję z naszymi biskupami. Jest to w zasadzie możliwe. Biskupi nasi nie są wprawdzie dygnitarzami, lecz są zbyt zajęci pracą, aby mogli prowadzić korespondencję z

poszczególnymi osobami. Jeżeli masz coś ważnego do powiedzenia, napisz. Na pewno Twój list dojdzie do ks. biskupa.

Najbliższa parafia od Ciebie to chyba w Sanoku lub w Jastkowicach koło Rozwadowa.

Pozdrawiamy Ciebie serdecznie.

Pan Karol Jęczmionka z Chorzowa — w swym liście do Redakcji podzielił się krytycznymi uwagami, które dotyczą treści artykułów naszej „Rodziny”.

W pewnym stopniu podzielimy Pańskie zdanie. Pisze Pan między innymi, że w naszej religii nie powinno być miejsca na politykierstwo.

To jest zbyt dobre, żeby było prawdziwe. Wiemy przecież z historii, że właśnie Kościół rzymskokatolicki wywierał ogromny wpływ na przestrzeni dziejów i stara się także i dzisiaj wpływać na losy cywilizowanej ludzkości. Wiemy przecież, że wprowadzał królów na trony i korony strącał, prowadził wojny, błogosławił zwycięzcom, rzucał klątwy na zwyciężonych (powstanie listopadowe) i czyni to do naszych czasów.

A czy nie uważa Pan, że ucieczka od polityki jest też polityką, polityką wyczekiwania.

Kościół swojej misji nie spełnia w regionach irracjonalnych, lecz na ziemi i musi zajmować wobec pewnych spraw i problemów zdecydowane stanowisko. Musi także oświadczyć, czy jest po stronie wyzyskiwanych czy wyzyskiwaczy, bogatych czy biednych, pysznych czy pokornych i to bez względu jaką oni wiarę wyznają.

A my przecież wiemy, jaką postawę wobec różnych problemów zajmował Chrystus i co nam w Ewangelii przekazał.

Gdy chodzi o zbliżenie naszego Kościoła do Kościoła rzymskokatolickiego i o zawarcie paktu przyjaźni, nie widzimy uzasadnienia ani podstaw. Kościoły to nie organizacje społeczne ani polityczne, które na określonych podstawach pragną ze sobą współpracować. Wierzący chrześcijanie powinni konfrontować wyznawane przez siebie prawdy nie w stosunku do innego Kościoła i jego nauki, lecz w stosunku do Chrystusa i Jego Ewangelii. Dlatego z każdym Kościołem, jego hierarchią i wyznawcami pragniemy się spotkać, ale nie w księgach kościelnych ani w pisanej umowie, lecz w realizacji nauki Chrystusowej. w głoszeniu Jego Ewangelii, w miłości i braterstwie. Pragniemy się spotkać w Kościele Chrystusowym, gdzie on jest głową Kościoła i Najwyższym Pasterzem tak, jak to z Ewangelii wynika.

Czy więc Pan nie uważa, że nasza droga jest słuszna, że przecież nie chodzi o to, aby się podobać ks. biskupowi Adamskiemu czy ks. kardynałowi Wyszyńskiemu, lecz aby się Bogu podobać i żyć według Ewangelii Chrystusowej.

Czy jest Pan pewny, że Pański proboszcz lub biskup jest bliższy Chrystusowi niż Pan, bo my tej pewności nie mamy.

A przecież Kościół Chrystusa, to nie cegły i kamienie, to nie złocone katedry i pałace biskupie — to żywi ludzie jednoczeni z Chrystusem miłością i wiarą.

Pragniemy, aby Pan przeczytał dobrze „Nowy Testament” i aby sam doszedł do wniosku, że właśnie takiego Kościoła upolitycznionego, jakim jest Kościół rzymski, Chrystus nie zakładał i gdyby dziś szedł na ziemię, na pewno by się do niego nie przyznał. A my pragniemy być Jego Kościołem.

Pozdrawiamy serdecznie.

WŁODEK MÓGL ŻYC

Smutny i bolesny wypadek zdarzył się w jednej ze szkół warszawskich na Mokotowie. Włodek B uczeń jednej z klas odebrał sobie życie trując się gazem. W następstwie targnęła się na swoje życie jego sympatia — uczennica tej samej szkoły. Powstało pytanie: jak doszło do samobójstwa dwójga nieszczęśliwych? Oboje mieli dobre sytuowane rodziców, szczególnie sytuacja materialna Włodki przedstawiała się korzystnie. Rodzice dawali mu pieniądze na naukę, który interesował się postępowaniem chłopca w nauce, który uczył się nieźle i jego sprawowanie nie budziło specjalnych zastrzeżeń. Być może, że mało czasu poświęcał sprawom wychowawczym. Chłopiec zaś odznaczał się wrażliwym charakterem, był uczuciowy, czasem zbyt pewny siebie i trochę nonszalancki. Postawę życiową Włodki cechowała więc jak większość jego rówieśników — wygórowana ambicja zabarwiona pewną megalomanią, nadmierna wrażliwość uczuciowa i brak wewnętrznej równowagi. Toteż krytycznego dnia kiedy jeden z nauczycieli w tonie nieco zbyt ostrym zwrócił chłopcu uwagę, żeby nie palił papierosów w szkolnym korytarzu, Włodek uznał to za upokorzenie, nie potrafił opanować psychicznego wzburzenia i pod wpływem działających depresyjnie impulsów odebrał sobie życie. Silnie przeżywana miłość i zrodzone na tym tle uczucie solidarności oraz znaczne osłabienie woli i hamulców etycznych popchnęły na tę samą drogę młodą dziewczynę. Ani rozpacz rodziców, ani żal nauczyciela nie przywrócił życia tym dwójgu. Zastanówmy się jak często nie potrafimy zrozumieć dziecka. Jak często bagatelizujemy jego przeżycie, odczuwanie ambicji. Rodzice widzą przychylną tragedii w postępowaniu szkoły. Szkoła obwinia dom lub samego ucznia, który „zawsze stwarzał dużo trudności wychowawczych”.

W wielkich miastach i małych miasteczkach, w odległych wsiach i osiadach, żyje setki tysięcy... „nastolatków” pełnych niezrównoważonych porywów „bunt” nurtujących ich serca i umysły. Świat dorosłych często nie chce lub nie potrafi ich zrozumieć. Nie wszyscy oczywiście w konfliktowych sytuacjach idą w ślady Włodki i, jego sympatii.

Ale sam fakt istnienia takich przypadków powinien sygnalizować olbrzymią ostrożność w postępowaniu z młodzieżą. Pomóżmy im okazując zyczliwość i zrozumienie, aby nie było za późno.

FR. OSZMIĄŃSKI

BISKUP CARL MARIA SPLEET PROWOKUJE W RZYMIE

W Watykanie odbywały się uroczystości związane z beatyfikacją arcybiskupa Filadelfii (USA) J. N. Neumana. Zmarły arcybiskup był pochodzenia niemieckiego. Urodził się w Sudetach Czeskich, skąd wyemigrował do USA gdzie zmarł jako wysoki dostojnik kościoła rzymskokatolickiego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Uroczystości beatyfikacyjne postanowili wykorzystać przesiedleńcy niemieccy z Sudetów. W liczbie 1300 „pielgrzymów” przybyli oni do Rzymu z NRF. Na czele tej grupy niemieckich odwetowców stał: osławiony minister Seehofer oraz ks. Kilderman. Rozwinęli oni ożywiającą akcję, w której wziął czynny udział h. ordynariusz gdański biskup rzymskokatolicki Carl Maria Spleet. Odwetowcy zorganizowali spotkanie w centrum Rzymu. Wygłoszono szereg płomiennych przemówień ostrzem swoim skierowanych przeciwko Polsce, Czechosłowacji i NRD. Szczególnie bojowe przemówienie wygłosił biskup Spleet, który z tytułu biskupstwa jest członkiem Soboru Powstającego aktualnie obradującego w Rzymie.

Odwetowców w fioletach biskupich — uczestnik Soboru Powstającego, debatującego nad odnową Kościoła rzymskokatolickiego i rozszerzeniem chrześcijaństwa — to widok godny pożałowania. Ciekawe jest, jak zachowali się przedstawiciele polskiej hierarchii kościelnej, kiedy dowiedzieli się o rewizjonistycznych manewrach biskupa Spleeta. (o)

GRUDZIEŃ

N	15	III Adwentu, Waleriana, Celyny
P	16	Euzebiusza, Adelajdy
W	17	Łazarza, Olimpii
Ś	18	Gracjana, Rufina
C	19	Dariusza, Urbana
P	20	Dominika, Teofila
S	21	Tomasza Ap., Anastazego



W związku z dniem Nauczyciela przewodniczący Rady Państwa Aleksander Zawadzki wielu zasłużonym pedagogom wręczył wysokie odznaczenia państwowe.

POLSKI „NON IRON”

W Kędzierzynie rozpoczęto produkcję pierwszego polskiego preparatu „non iron”, któremu nadano nazwę „Silesion”. Służyć on będzie do uszlachetniania tkanin płaszczowych. Opracowano go w instytucie ciężkiej syntezy organicznej w Błachowni Śląskiej.

KWARANTANNA DLA PAPUG

Po Polski przywieziono 30 papug, które — zgodnie z przepisami weterynaryjnymi — zanim zostaną przydzielone ogrodom zoologicznym muszą być poddane obserwacji, czy nie są zarażone papuzią chorobą. Papugi przewieziono do ZOO w Chorzowie, gdzie przebędą 42-dniową kwarantannę, po czym powędrują do różnych ogrodów.

JUŻ ZA TYDZIEŃ ŚWIĄTECZNY NUMER!

- ciekawe artykuły
- konkurs
- objętość 24 str.
- cena 4 zł

BOJOWNICY O WOLNOŚĆ KOLONII NIEMILE WIDZIANI

W trakcie obrad komisji powierniczej Zgromadzenia Ogólnego N. Z. delegat Stanów Zjednoczonych zagroził poważnymi konsekwencjami bojownikowi zwalczającemu kolonialną politykę dyktatora Salazara — Enziqne Galrao jeśli przybędzie z Brazylii do Nowego Jorku z zamiarem wystąpienia przed komisją powierniczą Zgromadzenia.

Oświadczenie delegata USA spowodowało protesty delegatów państw afrykańskich, którzy stwierdzili, że stanowi ono naruszenie porozumienia zawartego w 1947 r. między ONZ, a rządem Stanów Zjednoczonych w sprawie eksterytorialności siedziby ONZ.



POTWIERDZENIE HIPOTEZY DR KOZYRIEWA

Uczeni amerykańscy zaobserwowali przy pomocy teleskopu zwierydlanego wybuchy typu wulkanicznego na Księżycu. Obserwacje ich potwierdziły zatem dużo wcześniejsze obserwacje uczonego radzieckiego dr Kozyriewa, który już w 1958 r. po raz pierwszy zaobserwował „eksplozję” świetlną w kraterze Alfonsa, a następnie w rok później w tej samej okolicy powtórna erupcję wulkaniczną.

ILE NA GŁOWĘ I NA KIESZĘ

Przeciętnie mieszkaniec Warszawy wypija 15 litrów wódki rocznie. Spożycie alkoholu w ub. r. wyniosło 4.916 tys. litrów. W b. r. do końca czerwca wypito już 2.535 tys. Wzrosło również spożycie win. Każdy warszawiak — licząc również niemowlęta — wydaje przeciętnie na alkohol 75 zł miesięcznie, podczas gdy na książki i gazety 10 zł, a na kino 5 zł.

Smutne, ale prawdziwe.



24 km długości mają tory kolejowe na terenie cementowni „Chełm”. Panuje tu ciągły ruch. Nadchodzą setki wagonów węgla, żużlu wielkopiecowego, marglu i kredy. Codziennie 2.400 ton cementu opuszcza stację kolejową — Chełm — Cementownia.

PAUL ANKA

W listopadzie Paul Anka, piosenkarz kanadyjski zdobywał sobie popularność u naszych „nastolatków”. Przed przybyciem tego piosenkarza kasy z biletami na jego występy były oblepione przez młodych ludzi. „Życie Warszawy” z dn. 13 listopada zamieściło nawet notatkę pt. „Opętani Anką”, w której czytamy: „Tego nie da się opisać. To trzeba zobaczyć. Po to, aby móc usłyszeć i ujrzeć bożyszcze nastolatków, czyli po to by dostać bilet na występ Paula Anki — od wczesnego rana tłumy młodych ludzi (spora część z czerwonymi tarczami na rękawach!) oblegały kasy SPATIF-u. „Orbisu” i „Wisły”.



Napierający na wejście do kas SPATIF-u entuzjaści, wążąc sobie lekcje, ustaloną kolejność wedle listy, wybiłszy szybko. W lokalu „Orbisu” trzeba było wyprosić kłębiących się amatorów lekkiej piosenki i poprosić o zachowanie jakiegoś takiego porządku.”

Anka wystąpił w Katowicach, Łodzi, Wrocławiu, Gdańsku i w Warszawie. Kariera Paula Anki zaczęła się dość wcześnie. Mając 15 lat skomponował „Diane”, która zdobyła mu popularność. Anka występował w chorze cyelnym w Ottawie.

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor Naczelny — Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-97-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-14-147290 lub na konto 1-6-100020. — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina” za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch”, Warszawa, ul. Wilcza 46; prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 \$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1.13,6 £; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 2.10,5 LA i 20,4 LE.